

artpost

3 (50)/2023

maj-czerwiec

11,90 zł (w tym 8% VAT)

www.artpost.pl

dwumiesięcznik kulturalny

Marek Cecuła

**Annie
Leibovitz**

**Johannes
Vermeer**

**Anna
Sułkowska-Migoń**

ISSN 2391-7741

artpostmagazyn





Od redakcji

*Panie i Panowie,
nasi Drodzy Czytelnicy,*

Właśnie oddajemy w Wasze ręce jubileuszowy, 50. numer ArtPostu, a w nim wszystko wyjątkowe i wyjątkowy patronat Business Centre Club.

Zaczynamy od wyjątkowego malarza jakim był Vermeer, w związku z trwającą w Amsterdamie wystawą jego obrazów. Niderlandczycy dokonali niemożliwego i sprowadzili niemal wszystkie jego zachowane obrazy. To jest najważniejsza tegoroczna wystawa w Europie, która potrwa do 4 czerwca, chociaż konia z rzędem temu, komu uda się dostać bilet. Ale o tym wyjątkowym artyście można przeczytać w felietonie Małgorzaty Malinowskiej-Klimek.

O kolejnym zagranicznym artyście, a właściwie artystce fotografce, wyjątkowej Annie Leibovitz, pisze naczelny ArtPostu, sam uprawiający ten zawód z pasją. O Leibovitz pisze w kontekście współpracy, jaką artystka podjęła w tym roku z firmą IKEA w o tyle ciekawym projekcie, że będzie fotografować zwykłych ludzi w swoich domach, a zwykle fotografowała największych tego świata.

Jeśli powiem, że przechodzę do polskich artystów, to będzie to połowiczna prawda. Dyrygentka Anna Sułkowska-Migoń, laureatka wielu nagród, tak wyfrunęła ze swoim błyskotliwym talentem w świat, że trudno za nią nadążyć, ale na wywiad do ArtPostu znalazła czas, za co pięknie dziękujemy.

Polecam wywiad z kolejnym polskim artystą, ceramikiem Markiem Cecułą, który przez wieloletnia funkcjonował w świecie, a jego zawodowa kariera zatoczyła gigantyczne koło: od Izraela poprzez Brazylię, USA, by ponownie wrócić do Polski i założyć firmę w Fabryce Porcelany w Ćmielowie.

Proszę też zwrócić uwagę na to, co Janusz Sikora, polski producent audiofilskich gramofonów, nawczył na światowym rynku. W grudniu jego firma była na targach w Waszyngtonie, a w kwietniu na największych na świecie targach sprzętu audio w Chicago. Kiedyś to on szukał dystrybutorów, teraz dystrybutorzy szukają jego.

Nasz skromny redakcyjny zespół jest zaskoczony, jak, powiedzmy sobie szczerze, udało się dobiec do jubileuszowego 50. numeru. Musimy też przyznać, że trochę rozpira nas duma, bo założenie nie było aż tak ambitne. Bardzo Państwu, Drogim Czytelnikom, za to dziękujemy. To głównie Państwa zaśluga.

Grażyna Beblot
z-ca redaktora naczelnego

MAREK BEBŁOT

50 x ArtPost 4

MALGORZATA MALINOWSKA-KLIMEK

Znaczenie 6

HUBERT FRONCZAK

BMW ART CLUB: Projekt „Digital Grotesque III”
Michaela Hansmeyera w NOSPR w Katowicach 10

ZBIGNIEW BIAŁAS

Paznokcie „Madonny” i tajemniczy Blonder 14

MAREK BEBŁOT

Annie Leibovitz & IKEA 16

GRAŻYNA BEBŁOT

Jestem ciągle tą samą Anią 18

JADWIGA KANIA, PAULINA PODZYS, JAN TOMALA

Jubileusz 10-lecia Europejskiego Centrum Muzyki
Krzysztofa Pendereckiego w Luśławicach 24

MAREK BEBŁOT

Trzynaste studio i dwa stawy 26

MACIEJ PUTO

61. Bydgoski Festiwal Muzyczny 32

MALGORZATA STĘPIEŃ

Matka 34

MISZAŁ CHUDOLIŃSKI

Narodziny legendy 38

ANNA SKULSKA

Perła wśród festiwali 40

DIONIZY PIĄTKOWSKI

Going back to New Orleans 44

LESZEK KASPRZYK

Bezkompromisowe i ekstremalne rozwiązania audio 48

ADAM CZERWIŃSKI

Back To The Future 54

MIECZYSLAW STOCH

Legendarne wytwórnie i ich fonograficzne arcydzieła
Columbia Graphophone Company (cz. 24) 56

artpost

Wydawca:

Adres:

www:

e-mail:

tel.:

Redaktor naczelny:

Z-ca redaktora naczelnego:

Sekretarz redakcji:

Współpraca:

Grafika i skład:

Korekta:

Okladka:

ArtPost

ul. Sławkowska 44

41-216 Sosnowiec

www.artpost.pl

biuro@artpost.pl

+48 509 397 969, +48 505 006 123

Marek Beblot

Grażyna Beblot

Małgorzata Stępień

Dionizy Piątkowski, Zbigniew Białas,

Mieczysław Stoch, Jacek Maria Heski,

Małgorzata Malinowska-Klimek

2WAY - studio reklamy

ArtPost

Dziewczyna z perłą, Johannes Vermeer

meloman

S T Y L E

dodatek
do dwumiesięcznika ArtPost

www.artpost.pl
facebook.com/melomanstyle

Back To The Future

**Bezkompromisowe
i ekstremalne
rozwiązania audio**

Legendarne wytwórnie
i ich fonograficzne arcydzieła
Columbia Graphophone Company (cz.24)



Bezkompromisowe i ekstremalne rozwiązania audio

Jesteśmy w Lublinie, w salonie firmy J. Sikora Turntables, producenta audiofilskich gramofonów. Zanim dam się omamić dźwiękiem płynącym z tych urządzeń i bezpośrednio od Pana usłyszeć jak to się stało, że podjął się Pan tak wyrafinowanej techniki, zadam na początku populistyczne pytanie. Wyczytałem gdzieś, że zaczął Pan od destrukcji, unicestwienia, włącznie ze spalaniem, drogiego gramofonu znanej marki. Nie chodzi mi tutaj o medialny efekt wypowiedzi. Jest tutaj pewna analogia. Proszę sobie wyobrazić, że znam, i to z pierwszej ręki, historię zniszczenia patefonu marki Columbia, czyli protoplasty gramofonu, siekierą. Ta opowieść dotyczy mojego szefa, redaktora naczelnego ArtPost-u, Marka Bełłota. Upoważnił mnie do upublicznienia tego faktu. Był wtedy młodym człowiekiem i interesując się muzyką posiadał już dobrze zapowiadającą się kolekcję płyt winylowych, a jednak unicestwił Columbię. Jest mu teraz wstyd i mówi, że za „karę” musi dożywotnio wydawać czasopismo zajmujące się kulturą ze szczególnym naciskiem na muzykę.

LESZEK KASPRZYK

Leszek Kasprzyk: Miejszy to już za sobą. Jak to było u Pana z tym unicestwieniem, czy to prawda?

Janusz Sikora: To jest szczerza prawda. Będąc u granic możliwości w poszukiwaniu brzmienia wśród odtwarzaczy cyfrowych CD, zdecydowałem się na powrót do gramofonu, z którego kiedyś zrezygnowałem. Około 1984 roku przeszedłem na pierwszy odtwarzacz cyfrowy marki Philips. Jednak to nie było to co sobie wyobrażałem. Przełomowym momentem było odwiedzenie mojego niewidomego przyjaciela w Świdniku, który miał taki sobie gramofonik, bodajże o nazwie „Aura”. Grało to

też tak sobie, ale poprosił mnie bym mu kupił japońską wkładkę gramofonową firmy ZYX o wartości chyba większej niż ten gramofon. Jak puściliśmy płytę, to był to taki dźwięk, że onie miałem. Przeszedłem do domu, puściłem muzykę ze swojego sprzętu, ale to już nie było to. Zaczęła się przygoda, kupiłem dość drogi gramofon bardzo zacnej marki, niestety gdy przywiozłem go do Lublina i włączyłem, przeżyłem drobny szok. To nie grało tak jak sobie wyobrażałem. Próbowałem dokonać jakiś zmian, podchodziłem do niego z różnych stron, prawie ocierałem się o magię. Nic to jednak nie dało. Rozkręciłem na części, przyjrzałem się jak ten, jakby nie patrzeć, gramofon renomowanej firmy jest zbudowany – obudowa ze sklejki, śruby z czasem wypadają. W tym czasie miałem już czterdziestolnie

doświadczenie w obróbce metali, więc sklejka i inne drewniane części wylądowały w piecu. Zrobiłem sam nową obudowę, a wykorzystałem jedynie silnik i talerz, i tak powstał „próbny” gramofon. Mam w sobie coś takiego, że jak się za coś wezmę, to staram się dojść do samego końca, do sedna. Trwało to parę lat, zaopatrzyłem wszystkich przyjaciół w Lublinie w moje gramofony. Wszyscy znali mnie jako producenta audiofilskich wzmacniaczy lampowych, dlatego z pełnym zaufaniem grali na moich gramofonach.

To chyba też dostał Pan dożywocie. Są czasami takie żartobliwe opowieści, ale wszyscy wiemy, że za sukcesem stoi przede wszystkim ciężka praca, by zrealizować swoje pasje. Teraz widać efekty poszukiwań idealnego dźwięku, najpierw wzmacniacze lampowe, później gramofony. Mam takie prowokujące pytanie, czy w tych cyfrowych czasach możliwe jest produkowanie płyt winylowych z pominięciem możliwości technologicznych jakie niesie „cyfra”?

To jest prawda, dzisiaj nośnikiem jest cyfra i nie da się już tego odwrócić. Magazynowanie materiału muzycznego nie odbywa się już na taśmach, bo niestety trwałość taśm też jest ograniczona. Nie są trwałe w przeciwieństwie do muzyki zapisanej w systemie cyfrowym. Jednakże przełożenie tej „cyfry” na fizyczny analog i później znowu fizyczne jej odtworzenie, daje kompletnie co innego niż odtworzenie cyfrowe. Mimo że dźwięk pochodzi z cyfry, to dźwięk jest „namacalny”, można z nim obcować znacznie głębiej. To jest całkiem inny zakres doznań estetycznych. Jeżdżę po świecie, jestem na różnych targach sprzętu audio i słucham najbardziej wyrafinowanych systemów cyfrowych, systemów dźwiękowych, za które trzeba zapłacić niewiarygodne pieniądze i muszę stwierdzić, że płyty analogowej nie da się „pobić”. Przed pandemią byliśmy w Windsorze w Anglii na wystawie sprzętu audio i był tam Mike Valentine, który produkuje płyty winylowe, przeważnie z muzyką klasyczną i rejestruje materiał bezpośrednio nacinając matrycę. Zrobił taką płytę, gdzie w czasie jednej sesji nagraniowej orkiestry nagrał na 24-śladowym magnetofonie i w tym samym czasie przygotował płytę w technice Direct Cut. Zrobił niesamowitą płytę, na jednej stronie jest muzyka nagrana za pośrednictwem magnetofonu, a druga strona była nagrywana poprzez bezpośrednie nacinanie.

Jest różnica?

Jest, strona zapisana przez bezpośrednie nacięcie posiada zdecydowanie więcej informacji od strony nagranej za pośrednictwem magnetofonu.

Czyli systemy stramingowe nie są zagrożeniem dla prawdziwych audiofilii?

Absolutnie nie, to się od razu słyszy. Cyfrowy dźwięk jest absolutnie perfekcyjny, ale ja to nazywam dźwiękiem „redakcyjnym”. To jest dźwięk do roztrząsania muzyki na części pierwsze. To jest tak jak w przypadku studia, gdzie są monitory studyjne, które rozkładają muzykę na pasma a nie dają odczucia tej symbiozy, kształtu i namacalnego dźwięku estradowego.

Jeździ Pan w różne miejsca na świecie. Ostatnio były Węgry. Co było powodem tego wyjazdu?

Dwa tygodnie temu byłem u naszych przyjaciół na Węgrzech, którzy mają tego samego dystrybutora w USA co i my, Ameryka-

nie zakochali się w ich elektrostatach (kolumny głośnikowe), firma nazywa się Popori Acoustics. Kosmiczna wręcz jakość. Przyjeżdżają do naszego showroomu w Lublinie pod koniec kwietnia z najwyższym modelem głośników. Nie mogę się ich doczekać w naszym pokoju odsłuchowym. Przez całe życie miałem możliwość słuchać różnego sprzętu, ale takiej jakości jeszcze nie widziałem, a właściwie nie słyszałem. Nie mogę się ich doczekać.





Ostatnio mieliśmy okazję kilkakrotnie współpracować z dystrybutorem włoskich fortepianów Fazioli, które powstają w niedużych ilościach i są znakomite. Produkują je stosunkowo od niedawna, bo zaledwie od czterdziestu lat. Jeśli chodzi o jakość dźwięku i jakość wykonania gramofonów J. Sikora, widzę podobieństwo do Fazioli. Czy można „stroić” gramofon, np. przez dobór odpowiednich wkładek, tak by zadowolić miłośników klasyki czy jazzu? Złożenie gramofonu, dopasowanie gramofonu, jego wystrój nie to jest podstawa wszystkiego, a dźwięku płynącego z płyty analogowej nie da się zastąpić niczym, po prostu niczym.

Już widzę mrożące spojrzenie Mieczysława Stocha, znakomitego znawcy i kolekcjonera płyt winylowych oraz wieloletniego felietonisty ArtPost-u. Powie, nadal nic nie rozumiesz. Ale ja chcę się tylko upewnić, czy to tylko moda, czy też naturalny podział. Przecież keyboardy nie wyeliminowały fortepianów akustycznych. Jeśli ktoś ma wiedzę i smak, to raczej nie wstawia do salonu keyboardu tylko fortepian lub pianino. Chciałbym się dowiedzieć jak Pan to postrzega?

Proszę zauważyć, że to tylko u nas, w czasach słusznie minionych zniknęły gramofony z domów. Na całym świecie one

nadal były obecne w przestrzeni domowej. Zresztą co to były za urządzenia, z kiepskimi rubinowymi igłami, takie „drapaki”. Czasami znajomi przynoszą mi stare polskie płyty winylowe, „zorane” na takich gramofonach i w zasadzie powinien być problem z ich odtworzeniem, ale obecnie produkowane igły i wkładki wchodzi w tę niezniszczoną część rowka. Proszę mi wierzyć, że niektóre polskie nagrania są po prostu fenomenalne. Jak włączam Nalepę, to odlatuję w kosmos, albo Niemena „czerwony album”! Mam taką płytę, na której gra Rubinstein, było to nagranie koncertu, który dał po konkursie chopinowskim. Materiał przeleżał przeszło dwadzieścia lat w archiwach Polskiego Radia, po tym czasie Rubinstein dał zgodę na wydanie tej płyty. Było to pierwsze polskie nagranie stereofoniczne, nagrane przez jeden mikrofon. Po prostu bajka.

Widzę z jaką pasją mówi Pan o muzyce, ale mieliśmy rozmawiać o gramofonach. Nie będę pytał o drogę do tak wspaniałych efektów, bo są to dziesiątki lat obcowania z audiofilskimi urządzeniami. Niech mi Pan pozwoli cieszyć się tym co widzę i słyszę. Proszę się chwalić, nie czas na skromność. Niech cisza zapadnie dopiero z opuszczeniem igły na płytę.

W zeszłym roku rozbiliśmy bank, jeśli chodzi o nagrody branżowe. Najpierw najtańszy nasz gramofon był w amerykańskim „Stereophile”, bardzo prestiżowym czasopiśmie. Został oceniony i dostał klasę „A”, w której są gramofony z cenami sześciocyfrowymi. Następnie w czasopiśmie *The Absolute Sound* nasz średni gramofon Standard Max dostał nagrodę roku jako najlepszy produkt. Jednakże zwieńczeniem tego był nasz najlepszy gramofon Reference, który otrzymał klasę „A+” z ramieniem z Kevlaru, nota bene jest to pierwsze na świecie takie rozwiązanie. Tylko pięć gramofonów na świecie jest w klasie „A+” w tym nasz. Te pozostałe cztery kosztują pięć do dziesięciu razy więcej niż nasz.

Czym się różnią producenci najlepszych gramofonów, przecież rozwiązania techniczne są zbliżone?

Tak, zasada działania jest jedna. Ja ciągle mówię o dźwięku, mnie nie interesują ceny. To dźwięk jest czynnikiem, który odróżnia te urządzenia od siebie. A różnice w dźwięku wynikają z jakości i różnorodności użytych materiałów.

Ille teraz kosztuje gramofon firmy J. Sikora? Dwa, trzy razy tyle?

Nie, nie, nic nie zdrożały. W Stanach ceny detaliczne są sztywne. Mamy dwudziestu pięciu dystrybutorów na całym świecie i są oczywiście różnice cen w różnych krajach, choćby z tytułu kosztów transportu, udostępniania itd.

Mogę powiedzieć, że gramofon Reference, który jako jeden z pięciu gramofonów na świecie otrzymał klasę „A+” w magazynie „Stereophile”, kosztuje 47 tys. dolarów, a następny z tej listy już 172 tys. dolarów.

Mając tyle miejsc dystrybucji na świecie, proszę powiedzieć, gdzie są najbardziej wdzięczni odbiorcy waszych gramofonów?

Najbardziej otwarta jest Azja. Oprócz dźwięku, urody urządzeń, itd. jest tzw. snobizm regionalny. Europa jest bardziej hermetyczna. Są rynki, gdzie preferuje się zakup sprzętu rodzimych producentów. Natomiast Azjaci są bardzo otwarci, nie interesu-

je ich to, skąd my jesteśmy. Dla nich liczy się dźwięk i produkt, i to jest to! Azja jest najbardziej otwartym rynkiem w tym temacie. Ameryka na początku też była dla nas problemem, nasz dystrybutor poświęcił sześć lat na odpowiednie wprowadzenie nas na ich rynek. Na tamtym rynku liczy się sprzęt ze Szwajcarii, Niemiec, on jest OK, no i oczywiście amerykański. Prasa fachowa i audiofile amerykańscy przekonali się do naszych gramofonów. W grudniu byliśmy na targach w Waszyngtonie, niebawem lećmy na największe targi na świecie do Chicago. Kiedyś to my szukaliśmy dystrybutorów, teraz dystrybutorzy szukają nas.

Gdzie plasuje się polski rynek?

Polski rynek jest wciąż rynkiem wschodzącym. Wielu rodzimych producentów wytwarza sprzęt bardzo wysokiej jakości, który jest coraz częściej uznawany na świecie. Możemy być także dumni z warszawskiej wystawy Audio-Video Show, która jest drugą największą w Europie. Frekwencja w Warszawie, zarówno od strony wystawiających się marek jak i odwiedzających, jest z roku na rok coraz większa.

Wobec takiego zainteresowania, czy jesteście w stanie nadażyć z produkcją gramofonów?

Ciągle się rozwijamy, mamy zamówione kolejne specjalistyczne maszyny, które już docierają do firmy. Możemy zlecić część produkcji kooperantom, ale jest obawa, że mogą wystąpić problemy z jakością i terminowością. Mamy świadomość, że nigdy nie będziemy wielką fabryką, będziemy manufakturą, która robi rzeczy z duszą. My nie produkujemy masówki, każdy produkt jest testowany przez wysoko wykwalifikowanych pracowników. Takie rzeczy jak fortepian, skrzypce czy nasze gramofony, wymagają duszy i poświęcenia. Czasu i eksperymentów. Tego się nie da wrzucić na deskę kreślarską, czy na najlepszy komputer i wyprodukować. Umówiliśmy się, że nie będę wspominał ile czasu i trudu poświęciłem by uzyskać efekt, który jest obecnie



doceniony, ale powiem tylko, że gdy chciałem zrobić docisk gramofonowy, to zużyłem tarczkę brązu. Trwało to chyba z pół roku. Niektóre rzeczy udają się wbrew logice, audio to jest czasem takie „voodoo”, że nieraz niektóre rzeczy są niewytłumaczalne.

Czy ma Pan czas na słuchanie muzyki?

Mam. Nie skończę pracy, jeśli nie posłucham muzyki, ale ja nie słucham w pracy. Mamy showroom zakładowy, ale tam są cały czas wizyty, odsłuchy, itd. Mam od trzydziestu paru lat swój pokój, w którym słucham muzyki. Kiedy kończę pracę o 15:00, idę do tego pokoju i do 16:00 słucham muzyki, dopiero później idę na obiad. Ta godzina potrzebna jest, by się oczyścić i zrelaksować.

Dziękuję za rozmowę i za wyprawę do świata dźwięków, jakich jeszcze nie słyszałem. ■

fot. materiały prasowe J.Sikora Turntables





elinsAudio
high-end amplifiers

www.elinsaudio.com



We invite you to arrange individual listening sessions in our showroom.

elinsAudio showroom: **KSSE** (*Katowice Special Economic Zone*)
41-200 Sosnowiec, ul. Żytnia 8
Poland

Please contact us by phone: +48 609 563 384 / +48 600 402 980
or e-mail: biuro@elinsaudio.com

Back To The Future

ADAM CZERWIŃSKI

Co powoduje, że w XXI wieku, pośród wszechobecnego szaleństwa rozwoju technologii, w każdej niemal dziedzinie życia istnieje środowisko, które z uwielbieniem wraca do przeszłości? To środowisko audiofilii, ludzi kochających muzykę, kochających piękne brzmienie, no i – nie ukrywamy – kochających też swoje „audio” zabawki.

W tekście chcę skupić się na nieprawdopodobnym wręcz renesansie dźwięku analogowego i wszystkiego, co jest z nim związane. To będzie historia moich doświadczeń jako słuchacza, muzyka, kompozytora oraz producenta muzycznego.

Jestem z pokolenia, które mogło obserwować technologiczne zmiany na własne oczy i doświadczać ich na własnej skórze. Z dzieciństwa pamiętam radio z gramofonem i tzw. „magicznym okiem” oraz magnetofony szpulowe ZK. Niejednokrotnie jako bardzo małe dzieci zbierałem burę za wciśnięcie „oczka” albo za wkręcenie taśmy magnetofonowej w rolki. Nie mówiąc już o porysowaniu płyt – no bo przecież trzeba było sprawdzić, czy będzie grała pod igłą od maszyny do szycia.

Jak tylko trochę podrosłem, zmieniło się wszystko. Ogłoszono bowiem koniec winyli i przedstawiono światu nowy, cudowny format CD. Załapałem się jeszcze na nagrania studyjne na taśmę, lecz były to już tylko wyjątki. Cyfra wypierała analog. Idąc z duchem czasu, zacząłem kolekcjonować muzykę zapisywaną na nowym nośniku. Przez lata uzbierało się tego sporo, słucałem naprawdę dużo. W domu, na trasach, w samochodzie, gdzie się tylko dało. I tak mijaly lata, w międzyczasie nagrałem ponad sto płyt – oczywiście wydanych na CD – i nic nie wróżyło szczególnych zmian.

Po latach obcowania z formatem cyfrowym zauważyłem, że coś się zmienia w moim podejściu do muzyki... Coraz rzadziej zasiadałem przed głośnikami, sesje były coraz krótsze... Dźwięk stawał się coraz mniej przyjemny dla moich uszu. Szukałem przyczyn. Może przesył muzyką w ogóle? Może zmęczenie ciągłymi trasami i nagraniami? W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że to rodzaj dźwięku sprawia, że jest on dla mnie nie do pokochania na dłuższą metę. I nie miało to, zapewniam, związku ze sprzętem, tylko z formatem.

Wtedy wszystko zaczęło mi się układać w logiczną całość. Dajmy na to długość ścieżki dźwiękowej na płycie CD, która potrafiła dochodzić do 57 minut! Kto jest w stanie wysłuchać w skupieniu całości materiału? Idąc dalej – jak wielu artystów potrafiło zapełnić tak długi krążek ciekawą propozycją? No i na końcu sam rodzaj dźwięku cyfrowego...

Już słyszę podniesione głosy miłośników współczesnych technologii. (Dla tych, którzy nie znają tematu, świat audio jest bardziej niebezpieczny niż pola minowe w Korei Północnej...) Wielokrotnie uczestniczyłem w spotkaniach, prelekcjach, odsłuchach, porównaniach i dyskusjach. Na początku mojej działalności wydawniczej

nawet trochę „wojowałem”, próbując udowodnić, że to ja mam rację... Teraz już wiem, że tak naprawdę każdy z osobna słyszy, czuje i kocha inaczej, a tzw. „Św. Graal” w tej dziedzinie nie istnieje lub – co jest bliższe prawdy – dla każdego z osobna może być czymś innym.

Moje pierwsze spotkanie z produkcją winylową to płyta *Friends – Music of Jarek Śmietana*. Materiał na tę płytę (w hołdzie dla mego przyjaciela i wielkiego gitarzysty) nagrywałem jeszcze w technologii cyfrowej, nie będąc świadomym, jak się potoczą jej losy. Otóż w kilka miesięcy po wydaniu na CD wpadłem na pomysł podwójnego albumu LP i udało mi się go zrealizować. W ogóle nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać, ale szczęśliwie trafiłem do studia Abbey Road w Londynie, gdzie materiał został przygotowany do tłoczenia. I tu w zasadzie zaczęła się moja prawdziwa przygoda z analogiem.

Najpierw kupiłem gramofon, no bo jak to, wydać winyl i nie móc go posłuchać... Potem kupiłem pierwsze płyty, trochę czasem na siłę i z przypadku... A potem coś mnie olśniło i stwierdziłem, że skoro już w tym siedzę po uszy, to może samemu zająć się produkcją i założyć wydawnictwo. A skoro już to robić, to „z przytupem” i na całego, czyli w pełni analogowo. Pierwsza płyta AcRecords Vinyl Club z Wojtkiem Karolakiem *In a Sentimental Mood*... Najwspanialsze mikrofony z lat 60., magnetofon 24-śladowy Studer. To był naprawdę wspaniały powrót do pięknych czasów...

Nie myślcie w tym momencie, że jestem kompletnie „odrealniony”. Oczywiście nagrywam jednocześnie wersje cyfrową jako kopię bezpieczeństwa, a także materiał na płytę CD dla miłośników oraz dla tych, którzy po prostu nie posiadają gramofonów. Jednak to, co słyszycie na moich płytach winylowych, to dźwięk z taśmy.

Mógłbym wiele napisać o namacalnej wręcz stronie analogu. Magia pod każdym względem! Poczynając od instrumentów... Czy ktoś z Was widział silnik organów Hammonda, poczuł jego zapach? A zapach przewijanej taśmy magnetofonowej? Widzieliście rowki płyty pod lupą? A cud nacięcia czystej matrycy podczas masteringu w studio...?

Może się zagalopowałem, lecz dla mnie te wszystkie elementy na samym końcu układają się w brzmienie, w którym mogą się zanurzyć i trwać. Mogę go dotknąć, obejrzeć, zachwycić się okładką, przeczytać opisy... Strona trwa zaledwie 20 minut... Czasem to wystarczy, czasem zachęci do dalszego słuchania. Może mnie znużył sama treść płyty, ale nie brzmienie (no chyba, że płyta źle brzmi). Niestety, przy okazji boomu na analog nastąpił też zalew rynku przez płytową tandetę. Ale to osobny temat.

Kończąc pisanie zdałem sobie sprawę z tego, że tekst mój jest trochę chaotyczny i wielowątkowy, ale właśnie taka jest moja przygoda z analogiem. Wyobraźcie sobie, że piszecie kompozycję, która najpierw gra Wam w głowie. Potem nagrywacie ją w studio, potem czuwacie nad każdym etapem produkcji. I po tym wszystkim, kiedy ukaże się płyta, musicie tego posłuchać... Kompletny chaos. ■

ac RECORDS
© 2023



ALL YOU NEED IS MUSIC

ac RECORDS
Adam Makowicz
Piano

アダム・マコーヴィッチ
ピアノ

アダム・マコーヴィッチ BLUE SAPPHIRES
ADAM MAKOWICZ Błękitny Saphir

High Fidelity.pl
LIMITED EDITION

NAJNOWSZY, WYJĄTKOWY ALBUM OD AC RECORDS!

PREMIERA
CZERWIEC
2023

ac RECORDS

Legendarne wytwórnie i ich fonograficzne arcydzieła

Columbia Graphophone Company (cz. 24)

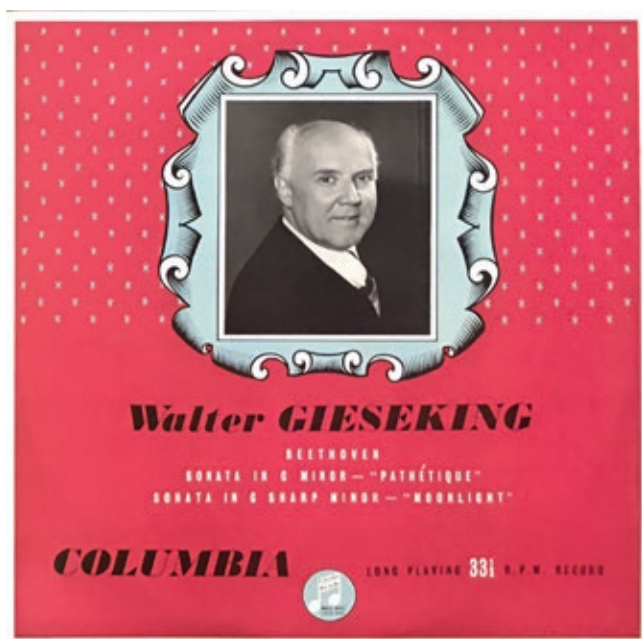
Dla Amy

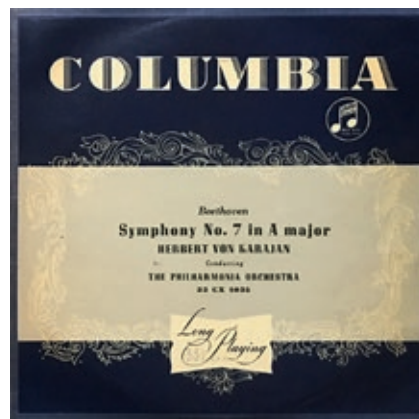
MIECZYŚLAW STOCH

W 1889 roku odbyła się światowa wystawa w Paryżu. Zawędrował tam właśnie najnowszy wynalazek Edisona – fonograf. Była to zadziwiająca maszyna zapisująca dźwięk. Najmiłościwiej panujący podówczas Franciszek Józef, królowa Wiktorja oraz car Mikołaj raczyli powiedzieć parę słów do tuby fonografu, tłum zaś klaskał słysząc jak żywe głosy jaśnie panujących, odtwarzane z wałków fonografu. Tak oto narodziła się moda na zapisywanie prywatnych oratorskich popisów, modlitw i życzeń.

10 lat później angielski malarz Francis Barraud odziedziczył psa foksteriera po zmarłym bracie.

Pies nazywał się Nipper. Tęsknił on bardzo za swoim zmarłym panem, więc aby go pocieszyć malarz często nastawiał mu fonograf z wałkiem, na którym był nagrany głos zmarłego brata. Nipper wsłuchiwał się w niego jak zaszarowany. Scena była tak wzruszająca, że Francis Barraud postanowił ją uwiecznić na płótnie. Tak powstał słynny obraz *His Master's Voice* czyli *Głos Jego Pana*. Wiemy, że obraz ten stał się znakiem firmowym EMI i wisi do dziś w centrali tej firmy. Lecz mógł być z powodzeniem znakiem firmowym Columbia Graphophone Company, tym bar-





dziej, że to właśnie jej zaproponowano pierwokup obrazu. Columbia jednak wolą zostać przy swojej skromnej „Muzycznej Nutce”, którą niektórzy do dziś nazywają nutką żalu za Nipperem.

Pies Nipper bowiem, od kiedy zagościł na etykietach i okładkach płyt angielskiej firmy Gramophone, lawinowo zwiększył jej sprzedaż skłaniając firmę do zmiany nazwy na „His Master’s Voice”. Nipper jednak szybko zaprzyjaźnił się z „Muzyczną Nutką” bo w 1931 roku firma HMV połączyła się z Columbia Graphophone Company. Columbia była córką macierzystej amerykańskiej firmy i została zarejestrowana w 1917 roku w Wielkiej Brytanii, jako Columbia Phonograph Company. Już jednak w 1922 roku, kiedy to firma macierzysta została zajęta zarządem komisarycznym, stała się niezależną firmą brytyjską w wyniku wykupu menedżerskiego.

Jeszcze dziwniejszą sprawą był fakt, iż córka wykupiła większość udziałów w macierzystej amerykańskiej firmie w 1925 roku a to dzięki współpracy z Western Electric, dzięki której zaczęła stosować elektryczny sposób nagrywania. W ten sposób powstały nagrania zwane Viva-tonal, które to posiadały najczystszy dźwięk jaki można spotkać na płytach komercyjnych w erze 78 obrotów na minutę, stały się też absolutnym punktem odniesienia dla innych wytwórni. Inna sprawa, że w Europie firmy fonograficzne prosperowały o wiele lepiej niż w raczkujących jeszcze Stanach Zjednoczonych, niemniej przejęcie przez córkę macierzystej firmy było zaiste spektakularne.

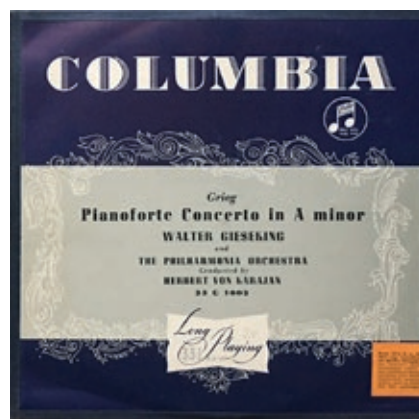
Do końca bowiem 1931 roku córka kontrolowała w macierzystej firmie wszystkie przedsięwzięcia w artystycznym i ekonomicznym wymiarze. W 1931 roku jednak stało się to, co czasem możemy określić, jako punkt zwrotny, firma Gramophone Company, która sprzedawała płyty pod szyldem His Master’s

Voice połączyła się z Graphophone Company tworząc giganta w świecie fonografii pod nazwą EMI. Nieco później bo w 1938 roku brytyjska Columbia wyzbyła się wszystkich udziałów amerykańskiej Columbii na rzecz CBS czyli Columbia Broadcasting System .

Brytyjska Columbia zaczęła jednak odnosić ogromne sukcesy w latach 50. i 60. Nie byłoby ich jednak bez ikony ówczesnej fonografii, animatora, wizjonera i producenta Waltera Legge. Uważał on, iż „demokracja jest zgubna dla sztuki; prowadzi jedynie do chaosu i do obniżenia wspólnego mianownika jakości.” Był absolutnym indywidualistą. Rzeczywiście, jest w sztuce naturalna nierówność, a mianowicie talent. Talent od Boga jest zaprzeczeniem równości społecznej.

Poza tym sam fakt wyróżnienia się jest niebagatelny w sztuce. Ale też potrzebne są i wycucie piękna i smak. To właśnie miał Walter Legge. Dzięki niemu powstało wiele nagrań, prawdziwych arcydzieł fonografii. Wpadł on na genialny pomysł, aby podpisać kontrakt z dwoma niemieckimi dyrygentami, którzy ze względu na nazistowską przeszłość mieli całkowity zakaz publicznych występów, a byli to Wilhelm Furtwaengler i Herbert von Karajan. Nie mieli jednak zakazu nagrywania. Ten pierwszy nagrywał więc dla HMV, a Karajan już od 1948 roku nagrywał dla brytyjskiej Columbii. Jego wczesne nagrania z lat 50. niektórzy uważają za najlepsze w jego karierze. Zawsze dyrygował z pamięci. Znał doskonale partytury i orkiestrę. Wspaniale budował plany akustyczne uzyskując znakomite brzmienie.

Zarzuca się mu jednak w wielu przypadkach efekciarstwo, co nie przeszkadzało, aby pierwszą płytę w katalogu Columbia Graphophone Company powierzyć właśnie jemu. Płyta z numerem katalogowym 33 CX 1001 zawiera utwór Richarda Straussa *Dyl Sowizdrzał*. Znakomita jest jednak jego interpretacja Ze-





msty Nietoperza ze wspaniałą żoną Waltera Legge – Elisabeth Schwarzkopf – w roli głównej.

Drugim arcymistrzem batuty, który nagrywał dla brytyjskiej Columbii był Otto Klemperer.

Był od początku, aż do samej śmierci, głównym współpracownikiem The Philharmonia Orchestra, orkiestry, którą stworzył sam Walter Legge dla potrzeb EMI. Kreacje stworzone przez Klemperera cechuje „monumentalna wielkość”, powaga i dostojność, czasem zbyt wolne tempo i może zbyt surowy patos, ale nikt tym kreacjom nie może odmówić wielkości. Monumentalne są jego symfonie Mozarta, Beethovena czy Brahmsa. Niewątpliwie szczytowym osiągnięciem Klemperera jest jego nagranie *Pasji wg św. Mateusza* Bacha oraz *Niemieckiego Requiem* Brahmsa.

Spośród mistrzów pianistyki, którzy nagrywali dla Columbii dwóch wysuwa się na czoło.

Dinu Lipatti i Walter Gieseking. Ten pierwszy, rodak Georgiu Enescu, niewiele zostawił nagrań, bo zmarł mając zaledwie 33 lata. Ale wszystkie są genialne. Lipatti grał swobodnie i natural-



nie, a jednocześnie jego interpretacje cechowały uduchowiona lekkość prostota i wdzięk. Drugim nadwornym pianistą Columbii był również Walter Gieseking. Bardzo cenione są jego nagrania wszystkich *Sonat fortepianowych* Mozarta, był to nota bene pierwszy taki komplet w historii fonografii.

Największymi zgłoskami zapisał się jednak w historii brytyjskiej Columbii dwaj radzieccy skrzypkowie Dawid Ojstrach i Leonid Kogan oraz pochodząca z Węgier genialna skrzypaczka Johanna Martzy. Dawid Ojstrach nagrał *Koncerty skrzypcowe* Beethovena, Brahmsa, Bruchy i Prokofiewa z London Symphony Orchestra pod batutą znakomitego Lovro von Matacica.

Leonid Kogan zaś pozostawił w katalogu Columbii dwa nagrania, które osiągają astronomiczne ceny na międzynarodowych aukcjach. Mam tu na myśli *Koncert skrzypcowy* Beethovena oraz *Sonaty* Jean-Marie Leclaira na dwoje skrzypiec nagrane z żoną Elizawietą Gilels. Płyta niezwykle, jedna z najcenniejszych w mojej kolekcji. Leclair jest tu elektryzujący ale i liryczny, śpiewny i kolorystycznie romantyczny. Bardzo cenne są też płyty wspomnianej wcześniej Johannny Matrzy.

Pochodząca z Rumunii artystka w każdym calu była chyba najbardziej niedocenianą skrzypaczką zwłaszcza na terenie Stanów Zjednoczonych. Pisał o tym Glenn Gould kiedy zmarła na raka w 1979 roku. Nie został jednak po niej popiół, ale gwiazdzone diamenty, które lśnią szczególnym blaskiem na firmamencie Columbii po dziś dzień. ■



Mieczysław Stoch jest częstym gościem autorskiej audycji „Dużaczarna” Przemysława Psikuty w programie II. Polskiego Radia.

Kupię płyty gramofonowe
klasyka, jazz.

Tel.: 509 825 058